



Za młodzi na starość

Kiedy ludziom zaczyna się wydawać, że coś wiedzą, wtedy na ogół się dowiadują, że nie wiedzą nic. Ludzie rozumni wyciągają z tego wnioski, tylko idioci obstają przy swoim.

Taka mnie nasza refleksja po pozyskaniu wiadomości z lekkoatletycznych halowych mistrzostw świata weteranów w Budapeszcie, na których Polacy znów skosili mnóstwo medali.

Teoretyczna wiedza o sporcie i funkcjach ludzkiego organizmu nasuwa podejrzenia, że człowiek młody wiekiem różni się zasadniczo od człowieka leciwego. Po pierwsze wyglądem, po drugie sprawnością fizyczną. Czasem różnią się rozumem, jednak rozum nie jest przypisany do wieku, raczej do kondycji szarych komórek. Młody gamoń często wyrasta na starego durnia. Bystry młodzieniec może awansować na mądrego dziadunia. Pomijając zwycięskie postępy sklerozy, ta rzecz zależy od tego, jak intensywnie i w jakim celu używa się organu przeznaczonego do myślenia. Im częściej się go używa, tym on rzadziej kapcanieje. Co do sprawności fizycznej to uczone dogmaty odbierają ludziom nadzieję powołując się na uczone dogmaty. Wyznaczone granice ludzkich możliwości zależą głównie od tych, którzy granice wyznaczają. Gdy czyni to schorowany uczone, to już z czterdziestolatka zrobi niedołączną ofiarę. Dziesięć lat więcej to dla niego będzie już starzec. Dwadzieścia to Zombie, trzydzieści to już prawie trup. Jednak „prawie” czyni różnicę. Gdyby ktoś taki usłyszał, że w mistrzostwach weteranów wystartował odważnie kolega lekkoatleta, który liczy sobie 97 wiosen; gdyby się dowiedział, że ten kolega ma kolegę lat 91 i pięknie pomykał na 200 m, to chyba wypaliłby sobie w łeb. Wobec takiej brawury wszystkie uczone dogmaty biorą w łeb.

Przyznam, że sam byłem w szoku, gdy Janusz Rozum poinformował mnie o wydarzeniu, które oglądał, jak mawia „nieuzbrojonym okiem świadka”. Osobiście nigdy nie widziałem żadnych mistrzostw weteranów, choć bywałem nagabywany, żeby w nich wystartować. Wtedy zwykle pojawiał się argument, że to przecież jest zabawa, którą należy traktować na luzie. Nie ze mną takie numery! Dla nikogo, kto kręcił się w kieracie wyczynowym przez 16 czy więcej lat, żadna rywalizacja nie jest zabawą oraz nie ma takiej opcji, żeby ktoś taki potrafił ścigać się na luzie. Gdy ktoś taki staje na starcie, to idzie w trupa i nie ma, że boli zwłaszcza, że po zawodach będzie go bolało wszystko, a najbardziej to, co się urwało. Odpowiada za to wirus rywalizacji, który każdy wyczynowiec hoduje sobie w organizmie przez lata aż w końcu nad wirusem nie panuje. To wirus panuje nad nim. Medalowi weterani łapią tego wirusa raczej później niż wcześniej. Z tej przyczyny ich organizmy są mniej zużyte i mogą się wolniej zużywać, gdyż nie przekraczają gra-

nic, za którymi kończy się zdrowy rozsądek i zdrowie. Sportowcy z wyższej ligi robią czasem wycieczki na mistrzostwa weteranów za nim wyczynowo ostygną, jak choćby Grzegorz Sudoł, wzór chodziarskiej młodzieży. Jednak są to przeważnie krótkie lub jednorazowe przygody. Nie osłabia to bynajmniej kreatywnej siły przykładu, jaki dają leniwemu światu weterani sportu obalając uczone rozprawy.

Żyjemy na świecie, gdzie każdy chce być młody, nikt nie chce być stary. Dogmat bycia młodym za wszelką cenę, prowadzi do tępego zidiocenia jak każdy dogmat. Specjaliści od reklamy są nim szczególnie przejęci i wybitnie ogłupiali. Do reklamy kremu na zmarszczki wynajmują kobiety góra dwudziestoletnie. Byłby to czysty kretynizm na pozór, gdyby nie chodziło właśnie o pozory. W komunikacji reklamowym celem nie jest prawda, celem są złudzenia, bo to one się sprzedają. Nikt nie drąży tematu, nikt nie wnika w głąb. Żyjemy po łebkach, więc dajemy się nabierać na każdy kit, który staje się standardem i dogmatem. Nic dziwnego, że już nastolatki rozglądają się za botoksem. Każda chce mieć piękną twarz jak Fonda, choć żadna nie ma kasy na tonę konserwantów, które gwiazdom ekranu czy estrady zapewniają funkcjonowanie w szołbiznesie.

Dlatego tak bardzo ucieszyła mnie imprezka weteranów, a zwłaszcza ich metryki, gdyż one rozwalają mitologię związane z wiekiem. Demolowanie mitów, oprócz mitów greckich, wpływa odświeżająco na szare komórki. I nie mam na myśli komórek telefonicznych. Wigor lekkoatlety lat 97 i forma sprinterska lekkoatlety lat 91 warte są więcej niż niejedno olimpijskie złoto. A to dlatego, że dają nadzieję. Szeroko otwierają drzwi do sprawnego, aktywnego życia wszystkim ludziom na ziemi. Uczone teorie dawno te drzwi zatrasnęły, zresztą razem z uczonymi, którzy siedzą w swoich klatkach z widokiem na klatkę, skąd nie widać, że życie żyje własnym życiem, a nie teoriami. Nie znaczy to, rzecz jasna, że każdy kto dobiega setki, może być czynnym lekkoatletą. Na to trzeba ciężko zapracować. Mieć samodyscyplinę do stałych ćwiczeń, odczuwać potrzebę ruchu i ogólnie być optymistą. W życiu nie ma nic za darmo, a zwłaszcza zdrowia i kondycji. Mój kolega redakcyjny często przytacza ludowe porzekadło, które definiuje młodość i starość, a ono brzmi: „Nie ten młody, kto bliski kołyski, lecz ten, kto daleki grobu”. Coś w tym jest i czegoś brakuje, mianowicie elementu osobistej motywacji. Dzielni weterani nie chcą udowadniać światu jak piękni są i młodzi, więc nie strzykają się botoksem. Chcą udowodnić sobie, ile mogą i potrafią i tyle. Są zatem żywą ilustracją ideałów olimpijskich w czystej postaci. Reasumując i lekko korygując kolegę z redakcji, powiem tak: nie ten jest młody, kto bliski kołyski, ale ten komu ciągle chce się chcieć.

Marek Józwiak